Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. mk. 40.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POSWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz zprzesyłką pocztową: Kwartalnie 400 mk. Pojedyńczy numer 40 m.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: — — — — — — — WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień — — w niedzielę. — — Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 60 mk. w tekście 120 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej Nr. 1508.

Rok III. WARSZAWA, DNIA 10 WRZEŚNIA 1922 R. № 37.

Mdła religja naszych czasów.

„Nauka moja nie jesteś moja, ale tego, który mię posłał. Jeśliby kto chciał czynić wolę jego, ten będzie musiał rozeznać, jeśli ta nauka jest z Boga, czyli ja sam od siebie mówię“. Ew. św. Jana VII.16.17.

Jakże dużo jest dzisiaj ludzi w naszych zborach, którzy nie tylko że mało się interesują sprawami kościoła i życia współwyznawców, lecz rzadko kiedy wogóle przychodzą do kościoła. Pismo święte zarzucone i zapomniane przez nich spoczywa gdzieś w ciemnym kącie ich szaf. Oddalili się ci ludzie od tego, co stanowi najświętsze „credo“ zboru i otchłań będzie wkrótce dzielić ich od ich braci i sióstr ewangelickich. I najczęściej bywa tak, że ta blada, mdła religja nie z jakiejś wyraźnej niewiary powstała, nie; nie można powiedzieć, aby ich serca były odwrócone całkowicie od religji, ale tym sercom brak fundamentalnych podstaw, silnych przekonań życia wewnętrznego. I być może, że właśnie w tem tkwi całe niebezpieczeństwo, że przywykli oni patrzeć na prawdy religijne jako na coś zupełnie gotowego, że tak powiem już przeżutego, innemi słowy—zapomnieli, że w religji żywotnej trzeba wciąż się na nowo pytać, szukać prawdy, zdobywać, a co najważniejsze—trzeba walczyć ze sobą samym, ze swemi zwątpieniami i przeciwstawiać naukę Mistrza naszego Jezusa wydarzeniom szarego życia naszego codziennego. Wtedy dopiero chrześcijaństwo nasze nabiera kolorytu i siły, a przestanie być czemś mglistem i nieokreślonem. Bo to nie dosyć żyć tylko pod wpływem chwilowego nastroju religijnego. Zaprawdę piękną rzeczą jest np. być w nastroju podniosłym, słuchając szumiących drzew i szemrania potoków górskich, lub patrzeć na żarzące się w blaskach zachodzącego słońca góry; wtedy człowiek istotnie przeżywa pewne uniesienie się ducha ponad szary świat prozy i trosk. Tak samo można przeżywać cudne chwile podniesienia duchowego, gdy będziemy się wsłuchiwać w ciszy sali koncertowej w uroczą, symfonję np. Bethowena. Wszystkie te momenty wytwarzają wzniosły nastrój dla duszy ludzkiej, a nawet budzą jakąś wielką tęsknotę, ale nie tę tęsknotę, o której mówią ewangelje Chrystusowe, nie tę tęsknotę silną i świadomą celów swych, a raczej taką mdłą i nieokreśloną tęsknotę, taką zmęczoną i dziwnie beznadziejną, która nie ma nic wspólnego z kształceniem woli naszej i doskonaleniem ducha naszego.

Daleki jestem od tego, abym całkowicie miał potępiać przeżywanie tego rodzaju nastrojów, już chociażby dlatego, że i one budzą lepsze uczucia w nas, lecz bądźmy szczerzy i przyznajmy, że jeżeli w religji naszej, w chrześcijaństwie naszem nastrój i uczucie będą wszystkiem, to nasza religja będzie taka bezowocna, mdła, bezpłodna i całkiem oderwana od życia.

Religja musi przeniknąć nawskroś i porwać całą naszą duszę; Chrystus żąda przemiany duszy naszej, a nie tylko nastrojów i nieuchwytnej tęsknoty za czemś niedoścignionem. Chrystus chce dać duszom naszym treść, kierunek i siłę. Żywa potęga z Boga musi przeniknąć całkowicie naszą duszę.

Porzućcie więc tę mdłą religję, szukajcie drogi, która was wyprowadzi z owej mgły do słońca, nie oddawajcie się jedynie chwilowym nastrojom uczucia religijnego, zbudźcie się do życia przez czynne zainteresowanie się sprawami zboru Waszego, zapytajcie się jaką jest wola Tego, który jest najwyższym autorytetem naszym i który mówi do nas dzisiaj: „Nauka moja nie jest ci moja, ale tego, który mię posłał. Jeśliby kto chciał czynić wolę jego, ten będzie umiał rozeznać, jeśli ta nauka jest z Boga, czyli ja sam od siebie mówię“.

„Gdy życia zgłębić chcesz tajemnice,
A rozum milknie na twoje pytania,
Gdy piekło zwiątpień ci śle błyskawice,
Jak ostry sztylet, co duszę rozrania:
Pośpiesz do Krzyża, bo z Krzyża jedynie
Światło i wiara do duszy twej płynie“.

Amen.

Ks. St. Stegmann.

W imię przyjaznych stosunków.

W N-rze 239 „Kurj. Warsz.“ prezes konsystorza ewang. - augsb. w Warszawie p. Jakób Glass ogłasza sprawozdanie z konferencji kopenhaskiej, które ze względu na sprawę i powagę auutora zamieszczamy w całości.

„W obecnym okresie powojennym i porewolucyjnym przeżywamy czasy tak wybujałego antagonizmu narodowościowego i stanowego, a zarazem i religijnego, jakiemu równego nie łatwo można spotkać na całym obszarze dziejów. Na taki stan rzeczy, w dziwnej doprawdy pozostający sprzeczności z zasadami naszej religji chrześcijańskiej, zwrócono baczną uwagę przedewszystkiem w Stanach Zjednoczonych, które, jak w całej swojej działalności humanitarnej, tak i w tym względzie powodowane być może ukrytą myślą hegemonji moralnej nad światem utworzyły „Związek międzynarodowy, celem popierania przyjaznych stosunków pomiędzy kościołami“.

„Związek ten, nawiązawszy stosunki z przedstawicielami kościołów protestanckich i prawosławnych w wielu

krajach, odbył już kilka konferencji, z których dwie pierwsze przy niezwykle podniosłym nastroju uczestników doszły do skutku w ciągu wielkiej wojny: w r. 1914 w chwili wybuchu wojny w Konstancji oraz w r. 1915 w Bremie. Związek składa się z 25 rad narodowych; z których rada amerykańska liczy 13 delegowanych; angielska, francuska i niemiecka po 8, wszystkie inne po 4 delegowanych. Na obecnej konferencji w Kopenhadze, 5-ej z kolei, utworzono 26 radę polską. Z Polski wskutek otrzymanych zaproszeń przyjechali: w imieniu Kościoła ewangelicko - augsburskiego ks. superintendent generalny J. Bursche i prezes konsystorza J. Glass, w imieniu Kościoła unijnego w Wielkopolsce ks. superintendent generalny Blau z Poznania i w imieniu skonfederowanego Kościoła augsburskiego i kalwińskiego w Małopolsce ks. Seefeldt z Dornfeldu (niemiecko-ewangelicka kolonja pod Lwowem, utworzona za czasów Józefa II).

Obecna konferencja sierpniowa zgromadziła w gościnnej Kopenhadze stu kilkudziesięciu członków płci obojej, przedstawicieli wszystkich krajów Europy, z wyjątkiem Rosji oraz Japonji i Stanów Zjednoczonych. Zwracał na siebie uwagę główny dotychczasowy kierownik wszystkich prac związkowych, sir Willoughby Dickinson z Londynu oraz wybitny „ewangelizator“ nowożytny dr. Mott z Nowego Jorku, przedewszystkiem zaś jedna z najwybitniejszych postaci we współczesnym ruchu ewangelickim arcybiskup Söderblom z Upsali, zajmujący wszystkich już swoją powierzchownością i niezwykłą żywością umysłu. Rolę gospodarza pełnił z rzadkim taktem wielki nasz przyjaciel, prof. Ammudsen z Kopenhagi. Polakom najlepiej mógł przypaść do serca biskup ewangelicki z Liptowskiego św. Mikulasza na Słowaczyźnie, dr. Janoszka, w którym od pierwszego wejrzenia czuło się szczerą bratnią duszę.

Na porządku dziennym konferencji w Kopenhadze znalazły się trzy sprawy: sprawa mniejszości narodowych i religijnych, sprawa rozbrojenia powszechnego i ogólna sprawa uspokojenia wzburzonych namiętności.

W sprawie mniejszości narodowych i religijnych konferencja orzekła, iż stosować należy wszelkie środki gwoli ulżenia losu tych mniejszości i gwoli wytworzeniu atmosfery tolerancji i dobrej woli. Jednocześnie uznała konferencja za pożądane dać mniejszościom możność w razie doznanej krzywdy odwoływania się z zażaleniem do trybunału międzynarodowego. Tę ostatnią uchwałę uznać zresztą należy jako nazbyt może pośpieszną, albowiem jest rzeczą conajmniej wątpliwą, czy stosowanie w każdym poszczególnym przypadku drogi skargi nie przeszkodziłoby właśnie wytworzeniu się owej atmosfery tolerancji i miłości, która stanowi najlepszą tarczę dla narodowych i religijnych mniejszości.

W toku dyskusji jeden z delegatów niemieckich dr. Schreiber podniósł, że za wzór, w jaki sposób można zaspokoić prawa mniejszości religijnych, poczytać się godzi umowę, zawartą w dniu 15 maja 1922 r. pomiędzy Niemcami a Polską w Genewie. Umowa ta stwierdza mianowicie, że kordon państwowy nie stanowi bynajmniej linji granicznej pomiędzy kościołami: poza granicą państwową nie mogą istotnie sięgać wpływy kościelno - administracyjne, może być jednak utrzymana łączność religijna, moralna, duchowa, kulturalna; nadto, o ile w jednem państwie niema dostatecznej liczby duchownych, wolno dopuszczać obsługę duchownych z innego państwa i to, jak postanowiono co do Śląska na przeciąg pierwszych lat 15, bez obowiązku przyjmowania obywatelstwa kraju, w którym duchowni mają spełniać posługi religijne. Postanowienia te, które na żądanie delegata niemieckiego wciągnięte zostały do protokółu konferencji w Kopenhadze i z uznaniem przyjęte przez wysoki aeropag międzynarodowy, wypracowane były, jak to stwierdził jeden z uczestników umowy genewskiej ks. Bursche, przez rząd polski i w dzisiejszem swem brzmieniu do Genewy nadesłane są z Warszawy.

W drażliwej sprawie rozbrojenia konferencja była świadkiem żywej wymiany zdań pomiędzy przedstawicielami Niemiec a Francji. Delegat niemiecki, prof. Deissmann z Berlina, utrzymując, że Niemcy w chwili obecnej są już całkowicie rozbrojone i oddane jedynie pragnieniu utrzymania swej egzystencji, do gruntu hołdują idei pacyfizmu, w bardzo ostry sposób natarł na traktat wersalski, jako zdaniem jego, stanowiący główną przyczynę naprężonych obecnie stosunków pomiędzy narodami. W nader dowcipnem i subtelnem przemówieniu odparł na to delegat francuski, pastor Wilfred Monad, z owej hugonockiej rodziny Monad'ów, która dała Francji tyle wybitnych jednostek, że niezależnie od tego, o ile rozbrojenie Niemiec istotnie stało się faktem dokonanym, traktat wersalski, jakkolwiek niepozbawiony pewnych usterek, jak każde dzieło rąk ludzkich, stanowi po dziś dzień podstawę równowagi europejskiej i nie mógłby być przekreślony bez wtrącenia Europy w otchłań anarchji.

Po ożywionych rozprawach przyjęto w końcu w przedmiocie rozbrojenia wspólną redakcję angielsko - francusko-niemiecką, w której konferencja oświadcza, że z niemałem zaniepokojeniem spogląda na fakt, iż obecnie stoi pod bronią więcej ludzi, aniżeli przed wojną, w r. 1914, jak również, że zła wola i nienawiść bujniej krzewią się dzisiaj, niż kiedykolwiek, i że, jakkolwiek konferencja zdaje sobie sprawę z konieczności utrzymania armji na stopie, zapewniającej bezpieczeństwo międzynarodowe, to jednak wkłada na kościoły obowiązek popierania tej idei, aby rozbrojenie nastąpić mogło jaknajrychlej i współcześnie we wszystkich krajach, i ażeby armje zastąpił międzynarodowy trybunał rozjemczy.

Po nacechowanem optymizmem głosie szwedzkiego arcybiskupa Söderblom'a, konferencja uchwaliła szereg rezolucji, zmierzających do zwalczania obecnej dzikości obyczajów, jak np. w przedmiocie opracowania całego szeregu podręczników szkolnych, przedewszystkiem w zakresie historji, któreby, ani na krok nie odstępując od prawdy historycznej, głosiły hasła przyjaźni pomiędzy narodami, w przedmiocie konieczności ograniczenia niszczącego wpływu alkoholu oraz wzajemnego komunikowania sobie osiągniętych w tym przedmiocie rezultatów; w końcu postanowiono wyrazić uczucia najgłębszej sympatji i współczucia dla jęczącego w pętach niewoli narodu rosyjskiego, któremu garść zbrodniarzy chce wydrzeć Kościół i wiarę.

Na tem zamykamy sprawozdanie z przebiegu czterodniowych obrad konferencji religijnej. Ludziom „trzeźwym i pozytywnym“ narady tego rodzaju mogą się wydać czczą utopją. Pozwolilibyśmy sobie jednak przestrzedz przed lekceważącem traktowaniem w Polsce tego rodzaju „utopji“. Pomijam już ten wzgląd, jak dalece stosunki osobiste między przedstawicielami różnych kościołów przyczynić się mogą do usunięcia niejednego nieporozumienia. Ponadto wszakże z jednej strony prezydent Stanów Zjednoczonych Harding, nieprzyjaźnie usposobiony względem Ligi narodów, pragnąłby z międzynarodowego Związku religijnego utworzyć nową Ligę narodów, tym razem jednak opartą na większej szczerości i wzajemnem zaufaniu chrześcijańskich swych członków, a zatem płodniejszą być może w następstwa praktyczne. Przedewszystkiem jednak — jak sobie z tego dokładnie zdawał sprawę, dbały o wpływy polskie za granicą, poseł nasz w Kopenhadze, Dzieduszycki — niezbędny jest udział nasz w konferencji, na której traktowane są sprawy takiego dla Polski znaczenia, jak rola mniejszości narodowej lub rozbrojenie. Gdyby nawet konferencjom tym na razie nie dano było osiągnąć pozytywnych skutków, ważny jest już sam wpływ negatywny polskich delegatów; sama obecność nasza nie dopuszcza do inwektyw pod adresem Polski. A wszak dwóch delegatów niemieckich: profesor uniwersytetu, europejska sława oraz wybitny działacz społeczny — nie zawahali się oświadczyć publicznie, iż wielka wojna pozbawiła państwo niemieckie 6 i pół miljona niemców, jak gdyby polacy z Wielkopolski, alzatczycy i duńczycy ze Szlezwigu mieli być rodowitymi niemcami.

NASZ DJAKONAT.

W kronice naszego zboru warszawskiego czytamy:

„Ważnem dla spraw zborowych było posiedzenie z dnia 1 maja 1878 roku... Dziwnym zbiegiem okoliczności

zeszły się dwa projekta niemałego znaczenia, w jednym i tym samym przedmiocie. Prezes kolegjum (Jenike) w motywowanym referacie, przedstawił konieczność zaprowadzenia w Szpitalu naszym Instytucji Djakonis, proponując, aby tymczasowo kilka kobiet średniego wieku, posiadających wymagane przymioty, to jest pewien stopień ogłady, znajomość języków: polskiego i niemieckiego, nadewszystko zaś ducha poświęcenia, wysłać zagranicę, gdzie zapoznałyby się praktycznie z obowiązkami swego powołania, a po powrocie objąćby mogły nadzór ogólny nad obsługą szpitalną, stając się zawiązkiem Djakonatu, zaprowadzić się mającego na większą skalę nietylko w Szpitalu, lecz także w Domu Starców i Sierot.

„Podobnej zupełnie treści był projekt piśmienny, przesłany przez ks. Otto. Oba te wnioski Kolegjum uznało za pożyteczne i postanowiło przedstawić je ogólnemu zebraniu do zatwierdzania. Wybrano także komitet, mający się zająć ułożeniem ustawy i instrukcji dla djakonis, w skład którego, pod przewodnictwem Prezesa Kolegjum weszli: obaj Pastorowie, Doktorowie Malcz i Benni, oraz Kurator Szpitala...

„Tym więc sposobem pożyteczna Instytucja Djakonatu weszła nakoniec w życie..."

Tyle mówi nam o warszawskim djakonacie kronika Zboru Warszawskiego, skreślona na podstawie aktów kościelnych przez b. prezesa kol. kość. ś. p. Ludwika Jenikego.

Wiemy następnie, że djakonat ten stopniowo się rozwijał i znalazł wielkie uznanie nie tylko w społeczeństwie ewangelickiem. Liczba sióstr djakonis stale się powiększała. Aby mieć zawodowo wykształcone pomocnice w szpitalu od czasu do czasu wysyłano siostry zagranicę.

Tak było do pierwszego dziesiątka lat bieżącego stulecia, a zatem djakonat warszawski przeszedł zwycięsko pierwsze 30 lat próby.

Ale oto w tym mechaniźmie coś zaczęło się psuć. Starsza generacja po mału wymierała, niektóre siostry zaczęły po długoletniej wiernej służbie czepek swój zrzucać, a nowe, młode kandydatki jeżeli przybywały, to dłużej nad parę miesięcy, a najwyżej rok — lub dwa miejsca zagrzać nie mogły i uciekały... Doszło do tego, że obecnie miarodajne czynniki opiekuńcze mają obawę, że djakonat warszawski zginie wkrótce z powodu braku nowego materjału ludzkiego. Z tego powodu w pierwszym rzędzie cierpi szpital, w którym się patrzy na siostrę djakonisę, jako na gospodynię, pielęgniarkę i sanitarjuszkę, gdyż mu ubywają prawie darmowe siły robocze, uczciwe, z miłością, poświęceniem spełniające swoje obowiązki. Przeto więc wystąpiono do kolegjum kościelnego o sprowadzenie do szpitala, a zatem o zasilenie djakonatu warszawskiego, siostrami z domu djakonis w Więcborku na Pomorzu. Proponuje się pono sprowadzić aż 18 obcych nam pod względem religijnym i narodowościowym sióstr djakonis. Powiadamy: obcych nam pod względem religijnym — gdyż należą one przedewszystkiem do b. pruskiego kościoła unijnego wogóle, a do sekty gromadkarzy niemieckich w szczególności. Sekta ta, choć nie dąży do oderwania się jawnego i formalnego od kościoła, to jednakowoż daje się w niej wyczuwać wyraźnie antagonizm do niego. Jest ona wybitnie agresywną i odciąga wielu od kościoła, przedewszystkiem działając wśród prostych wieśniaków i robotników. W wielu wypadkach wyradza się w tak zwany ruch zielono - świątkowców, u których kwitną takie kwiatki, jak: wyganianie djabła z ludzi, proroctwa, mówienie różnymi językami i t. p. chorobliwe objawy psychiczne. Wówczas staje się dla kościoła otkarcie wrogą. Pod względem narodowościowym— siostry djakonise z Więcborka, stojące pod zarządem konsystorza w Poznaniu t. j. w ostatniej instancji zależne od ks. sup. gen. d-ra Blaua — nie są, bo nie mogą być odpowiednio do naszych stosunków urobione. Choć może i mówią po polsku narzeczem oczywiście mazurskim, to przecież polkami się wcale nie czują. O to już dbają ich wychowawcy. Nie zapominajmy, że w czasie plebiscytu głosów mazurskich za Polską oddano aż 2%. Chyba owe siostry w te 2% wliczone nie zostały? Mogą nam powiedzieć szanowni wnioskodawcy, że w danym wypadku odgrywa rolę poświęcenie, zapał, braterstwo wyznaniowe, wogóle idea, a nie polityka. Ale proszę się nie łudzić! Za dobrą szkołę pruską przeszły i przechodzą, aby można było je porównać choćby z niemkami łódzkiemi! Mimowoli u osoby tak wychowanej i wykształconej—przejawia się jej charakter. A jeżeli w czasach spokojnego współżycia, przed trzydziestu laty kol. kośc. odmówiło przyjęcia do djakonatu warszawskiego sióstr-cudzoziemek, to przecież po zniesieniu formalnem kordonów granicznych—przykazanie to nas obowiązuje jeszcze na pewien choćby czas, dopokąd afekta się nie ułożą i nie nastąpią normalne stosunki pomiędzy kościołem luuterskim w Polsce, a unijnym w b. zaborze pruskim. Ale mogą nam postawić alternatywę: albo sprowadzimy siostry obce, albo djakonat zginie. Co więc jest lepsze do wyboru. Odpowiadamy: ani jedno ani drugie. Djakonat nie zginie, a obcy element sprowadzać—rzecz ryzykowna. Materjału ludzkiego dla djakonatu wśród naszych ewangeliczek nie brak. Twierdzimy to stanowczo. Pytamy się tylko: czy kto z tego materjału korzystał? Wszak na każde wezwanie zjawiały się coraz nowe zastępy młodych kandydatek pełnych zapału i chrześcijańskiego poświęcenia, ale czy przyjęto je odpowiednio? Traktowane były, jak rzeczywiście materjał roboczy, często usuwane tylko dla braku sił fizycznych, choć naszym skromnym zdaniem, należało baczniejszą zwracać uwagę na duuszę i na „człowieka". Zniechęcenie, rozczarowanie, uczucie obrażonej dumy niewieściej—towarzyszyły zwykle wydalanej lub wskutek okoliczności różnych „usuwającej się" kandydatki i stawały się argumentem agitacyjnym przeciwko djakonatowi i stosunkom w nim panującym. Dosyć do tego, że istotnie djakonat warszawski upada. Ginie, jak piękna roślina, wyrosła z posiewu miłości założyciela—niezapomnianego ks. dra Leopolda Otto.

I oto zamierzona jest reforma. Mają być przywiezione nowe flance i z gruntu obcego przesadzone na nasz grunt. Ale samego gruntu nikt nie dotyka. On pozostaje ten sam. Flance mają być bardzo liczne, aby zagłuszyły wszystko to, co się przez dziesiątki lat wyhodowało własnemi siłami z ludzi miejscowych, swoich. Czy aby to jest celowe i słuszne? W to bardzo wątpimy. Wierzymy w dobre chęci i dobrą wolę szanownych projektodawców, ale pragnęlibyśmy zwrócić ich uwagę, że próżne są ich usiłowania i zabiegi, jeżeli gruntu zasadniczo nie uda się zmienić. Jeżeli zaś grunt się zmieni—to nie potrzeba przybyszów, co pod czepkiem djakonisy kryją obce nam prądy nacjonalistyczne i sekciarstwo, znajdziemy wówczas wśród naszych niewiast ewangelickich dostatecznie miłości Chrystusowej i poświęcenia.

KONGRES CZERWONEGO DUCHOWIEŃSTWA PRAWOSŁAWNEGO W ROSJI.

Tak pięknie zwani „reformatorzy" cerkwi, prowadzący akcję destrukcyjną w myśl nakazów Leninów i Trockich, budują obecnie wśród chaosu wytworzonego w administracji Kościoła Prawosławnego coś na kształt nowej cerkwi, którą możnaby nazwać cerkwią biskupa Antonina.

W tym celu zwołali oni kongres, który od 6 b. m. obraduje w t. zw. „Trzecim Domu Sowieckim" pod egidą popa Krasnickiego przy udziale 150 na modłę bolszewicką zreformowanych duchownych.

Otwierając ten zjazd przewodniczący wyraził zdanie, że kongres ten jest punktem wyjścia drugiego stadjum rozwoju kwestji cerkiewnej. Za pierwsze stadjum poczytuje on moment wtrącenia patrjarchy do klasztoru. Z przemówienia owego Krasnickiego wiała bolszewicka bezwzględność, brutalność i gotowość do gwałtu. Przedewszystkiem — mówił on — należy wymieść wszystkich reakcyjnych biskupów i zastąpić ich postępowymi duchownymi z pośród białego kleru. Powtóre trzeba dopuścić do głosu w sprawach cerkiewnych także nie-duchownych, ale wyłącznie z klasy robotniczej a nie z tych, co wyzyskują pracę innych.

Najciekawszą figurą na kongresie jest oczywiście osławiony biskup Antonin, będący jeśli nie głową — bo głową jest rząd sowiecki — to eksponentem, czy duszą nowego tego ruchu. Gra on na zjeździe pierwszą rolę.

Aby zilustrować ciekawą psychologję tego pachołka judaizmu i komunizmu, przytaczamy za „Times'em" kilka wstępnych zdań z jego przemówienia:

„Chrystss był prześladowany przez kler kontrrewolucyjny. Tak samo i ja jestem wystawiony na prześladowanie ze strony kleru kontr - rewolucyjnego. Atoli próbować będę wyzwolić się od wszystkich, od wysoko i nisko postawionych, i jak Chrystus gotów jestem poddać się losowi. Pierwszy napadł na mnie kontrrewolucyjny Tichon, teraz atakują mnie obelgami baby w straganach... Witam was w imieniu najwyższego zarządu kościelnego, na którego barkach spoczywa cały ciężar tego nowego ruchu".

Inni mówcy na kongresie przesadzali się w gwałtownych atakach na kler „reakcyjny", a wszystkich prześcignął Włodzimierz Lwow, b. prokurator św. synodu w rządzie prowizorycznym. Przypuszczać można, że sowiety pójdą za głosem tych skrajnych „reformatorów" i uznają ten moment za stosowny do jeszcze gwałtowniejszej akcji antyreligijnej.

I znów poleje się krew.

PISMA NADESŁANE.

„Cirkevne Listy", czasopismo poświęcone sprawom Kościoła ewang. - augsb. na Słowaczyźnie, redagowane przez profesorów teologji: Lic. Michała Bodickego i D-ra St. Osuskego w Bratislawie. Rocznik XXXVI.

„Czyn", czasopismo młodzieży polskiej. Warszawa, sierpień i wrzesień 1922 r. Nr. 20, 26. Rok II. Nowy Świat Nr. 4.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

WARSZAWA.

W ubiegłym tygodniu bawili w Warszawie: ks. pastor Mund, rektor i starsza siostra Domu Djakonis w Więcborku. Goście zwiedzili szpital ewangelicki i zakłady zborowe przy ulicy Żytniej. Następnie odbyli z zarządem Djakonatu konferencję. Tematem tej konferencji było ewentualne przysłanie od 14 do 18 sióstr djakonis z Więcborka do Warszawy. Ks. pastor Mund orzekł, że taką ilość sióstr będzie mógł przysłać do Warszawy dopiero po odpowiedniem przygotowaniu nie prędzej jak na początku roku przyszłego. Gdyby chodziło tylko o 3 — 4 siostry — to mogłyby one przybyć zaraz. W pierwszym wypadku owe 14 — 18 sióstr podlegałyby specjalnie przysłanej wraz z niemi z Więcborka starszej siostrze, i byłyby zatem od Djakonatu naszego niezależne. W drugim wypadku owe 3 — 4 siostry włączone byłyby do djakonatu warszawskiego i uzależnione od tutejszej starszej siostry djakonisy. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy owe 3 — 4 siostry będą mogły zaraz objąć swe stanowiska, gdyż ks. pastor Mund jest bardziej skłonny do wydelegowania większej ilości sióstr do Warszawy wraz ze starszą siostrą, a wtedy posiadałyby one tutaj pewnego rodzaju autonomję.

Siostry pobierać by podobno miały około 10.000 mk. miesięcznie.

Z PRUSZKOWA.

Dnia 10 b. m. odprawi tutaj nabożeństwo ks. Rüger. Po nabożeństwie odbędzie się zebranie miejscowych parafian.

ŁÓDŹ.

Odbyła się tutaj zabawa ogrodowa na rzecz budowy kościoła św. Mateusza. Zebrano około 6 i pół miljona marek czystego zysku. Przyczyniła się do tego przeważnie loterja fantowa.

KUTNO.

Na ostatniem zebraniu parafjalnem w dniu 27 sierpnia uchwalono jednogłośnie podwyższyć pensję roczną ks. pastorowi do 240.000 mk., zachowując dawny stosunek do pensji w Łowiczu jak 1 do 3.

Jednocześnie podwyższa się wynagrodzenie kantorowi i zakrystjanowi.

Zaznaczyć należy, że kantor w Kutnie otrzymuje tę samą pensję, co i ks. pastor.

PAMIĘTAJCIE O SIEROTACH!

Zbliża się jesień. Zimno i deszcz są przywilejem tej pory roku. To też zawczasu troskliwe matki szykują ciepłe ubranie i obuwie dla swoich dziatek. Ale są dzieci, które już matki nie mają! Któż tym dzieciom przygotuje ciepłe ubranie i obuwie? Pomyślało o tem Koło Opieki nad Domem Sierot przy Towarzystwie Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie i zakrzątnęło się energicznie w celu zrealizowania swego postanowienia. Natychmiast zwróciło się z gorącym apelem do Panów właścicieli zakładów garbarskich, którzy ofiarowali skóry na obuwie. Ze skór tych należy obecnie zrobić trzewiki. Brak odpowiednich funduszów na robociznę staje temu na przeszkodzie. W celu zebrania ich Koło Opieki przy Tow. Polsk. Mł. Ew. w dniu 2 października urządza loterję fantową na cel powyższy, i zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich Szanownych Współwyznawców o poparcie tej tak ważnej sprawy przez składanie fantów na ten cel.

Bis dat, qui cito dat!

Koło Opieki nad Domem Sierot przy Tow. Polsk. Mł. Ewangelickiej.

Fanty upraszamy składać: W Tow. Polsk. Mł. Ew. Kredytowa 2/4, w kancelarji kościelnej — Plac Małachowskiego 1, w księgarni W. Mietke, Wspólna 10 (w podwórzu).

Porządek nabożeństw:

Dnia 10 września, w XIII niedzielę po Trójcy św. (Mar. 12. 41 — 44) o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. pastor Loth.

Dnia 15 września o godz. 9 rano Kom. św. w języku polskim.

Dnia 17 września, w XIV niedzielę po Trójcy św., o godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w języku niemieckim, ks. Michelis; o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. Rüger.

Od 27.VIII do 3.IX zawarto w kościele warszawskim następujące związki małżeńskie:

P. Leon Kamiński z p. Matyldą z Justów Aninowską; p. Herman Schön z p. Anną Elżbietą Lückówną; p. Stanisław Mieczysław Walkowski z p. Zofją Otylją Seegerówną; p. Stanisław Eugenjusz Drabikowski z p. Natalją Emilją Rosówną; p. Karol Fryderyk Wenge z p. Elżbietą Wandą Uhligs; p. Edward Kleinert z p. Olgą Kühnówną; p. Michał Buchholtz z p. Katarzyną Goltrówną.

Od dn. 27.VIII do 3.IX zmarły w zborze warszawskim następujące osoby:

Ferdynand Wilhelm Maksymiljan von Uggle l. 46, Jakób Beker l. 72, Aleksandra Fomienko l. 28, Ernest Rudolf Aleksander Koerth l. 48, Edward Ferdynand Ahrends lat 57.

Redaktor i wydawca Ks. F. GLOEH.

Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.